

Tomasz Ponikło

Józef Tischner
myślenie według miłości
Ostatnie słowa

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2014

© Tomasz Ponikło

www.tomaszponiklo.pl

Recenzja: ks. dr hab. Robert J. Woźniak

Redakcja: Małgorzata Płazowska

Projekt okładki: Sebastian Stachowski

Zdjęcie na okładce © Elżbieta Lempp

Skład: Anita Ponikło

Wydanie drugie, uzupełnione

ISBN 978-83-277-0047-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Druk: EDICA • Poznań

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Przedmowa Kard. Kazimierz Nycz | 9 |
| Wstęp | 11 |
| Rozdział pierwszy Rozmowy z chorym | 25 |
| Rozdział drugi Wydeptana droga | 71 |
| Rozdział trzeci W świecie ludzkiej nadziei | 129 |
| Rozdział czwarty Myślenie w żywiole cierpienia | 213 |
| Rozdział piąty Miłość mnie zrozumie | 281 |
| Przypisy | 303 |
| Bibliografia | 317 |

Przedmowa

Bardzo czekałem na taką książkę o Księdzu Profesorze, napisaną z perspektywy czasu i w świetle ostatnich trzech lat jego życia. Był to bowiem dla Profesora czas zmagania się z ciężką chorobą, ale równocześnie czas niezwykle ważnej twórczości, dopełniającej i wyjaśniającej wcześniejsze książki, artykuły i kazania. To był czas, w którym potwierdził życiem to, o czym pisał wcześniej, a niektóre tematy podejmował z jeszcze większą intensywnością. Choroba i umieranie, to odchodzenie Księdza Józefa, stały się dla obserwujących ważnym świadectwem chrześcijańskiego stosunku do śmierci. Dla samego Profesora był to czas, w którym z innej perspektywy spojrzął na swój filozoficzny i publicystyczny dorobek, i dał temu wyraz w tekstach napisanych w trakcie choroby. Szczególnie ważne są teksty o miłosierdziu. Ale też teksty o chorobie, cierpieniu, a wśród nich „Cierpienie nie uszlachetnia, cierpienie nie zbawia”. Zawsze zbawia Bóg, który jest miłością. „Dlatego ważne jest nawet nie tyle to, jak się przyjmuje cierpienie, co z Kim się je przyjmuje”.

Także tytuł książki „narodził” się z takich wypowiedzi. Pisze Tischner: „w całym życiu dużo mówiłem o nadziei, a za mało o wierze i miłości. Mówiłem o myśleniu według wartości, a trzeba było mówić także o myśleniu według miłości”. Takich odkryć, takich „pereł” dających do myślenia, jest w książce bardzo dużo. Są praktycznie w każdym akapicie, na każdej stronie. Dlatego tę książkę koniecznie trzeba przeczytać, by Książd Profesor Józef Tischner i jego dzieło nie oddalało się od nas.

Sugeruję to czytelnikom, jako ten, który był blisko Książdza Profesora w ostatnich latach życia. Książka Tomasa Ponikły *Józef Tischner – myślenie według miłości* sprawiła, że to wspaniałe i trudne doświadczenie znów stanęło mi przed oczyma, ale w sposób bardzo pogłębiony.



† Kazimierz Kardynał Nycz
Arcybiskup Metropolita Warszawski

Wstęp

„Często mówi się o filozofii czynu, ale rzadziej mówi się o czynie jako wyrazie filozofii. Tymczasem nie ma w tym żadnej wewnętrznej sprzeczności, by filozofię wyrażać nie tylko poprzez słowa, ale też logicznie uporządkowane czyny. Może się zatem zdarzyć taka sytuacja, w której filozof świadomy ścisłego zespolenia własnego życia z własną filozofią w pewnym momencie przestaje rozprawiać na temat wybranego zagadnienia, a decyduje się po prostu działać według logiki własnej filozofii. My zaś, chcąc wnikać w jej tajemnice, musimy z równą uwagą pochylić się nad słowem, jak i nad życiem filozofa”¹...

Pochylmy się. Ksiądz profesor Józef Tischner zmarł w 2000 roku po ciężkiej chorobie nowotworowej. Trwające trzy lata zmagania z rakiem krtani, który ostatecznie pozbawił filozofa głosu, nie zostały do tej pory szerzej opisane, podobnie jak twórczość Tischnera z tego okresu. O tym właśnie jest ta książka: o życiu i dziele, które toczyły się i powstawały w cieniu wyniszczającej choroby – o wzajemnej relacji pomiędzy nimi. Tak jak postawił ten problem sam ksiądz Tischner.

Zacytowane wyżej słowa są częścią jego eseju na temat śmierci. Gdy ksiądz Tischner już chorował na raka i miał ograniczone możliwości mówienia, odrzucił prośbę o opisanie swojego stosunku do śmierci. Odesłał jednak do swojego starszego o trzy dekady eseju na ten temat. Przywołane wprowadzenie do tamtego tekstu jest kluczem do tej książki. Próbuję w niej tym kluczem otworzyć przed Czytelnikiem końcowy etap życia filozofa z Łopusznej.

Sześć lat przed swoją śmiercią ksiądz Tischner w wywiadzie z Adamem Michnikiem i Jackiem Żakowskim na pytanie: „Skąd właściwie przyszedł Józef Tischner i kim jest?“, odpowiedział: „Znacie tę historię, kiedy to Zwyrtała Muzykant umarł i jego dusza się wybroła do nieba. Jak stanął przed bramą niebieską, to zapukał. I wtedy z drugiej strony odezwał się głos Świętego Piotra: »Kto?«. Zwyrtała godo: »Jo!«, a świnty Pieter: »Co za jo?«. »No, że jo, Zwyrtała!«. Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytojom: »kto«, nie bedziesz mówił Jacek ani filozof, ani redaktor, ale powiesz »JO«”².

Wiele lat wcześniej w swoim słynnym zbiorze *Myślenie według wartości* ksiądz Tischner pisał, że cierpienie odziera człowieka ze wszelkich masek i odsłania go takim, jakim jest. Jakie więc było owo „jo” Józefa Tischnera, gdy w chorobie napisał, iż cierpienie „nie uszlachetnia”? Ufam, że dzięki tej książce Czytelnik będzie mógł zbliżyć się nie tylko do myśli filozofa i kapłana, ale też do niego samego, do człowieka, jakim był ksiądz Tischner.

Książka ma więc za zadanie wypełnić dotychczasową lukę w literaturze. Starałem się przedstawić wątki biograficzne i problemowe, które do tej pory pojawiały się rzadko i były skromnie reprezentowane. Aby przekonać się o stanie literatury dotyczącej filozofa, najlepiej jest skorzystać z prowadzonego z wielką dbałością indeksu bibliograficznego dzieł Tischnera i o Tischnerze, który stworzył Instytut Myśli Józefa Tischnera w Krakowie³.

Biografia *Tischner* autorstwa Wojciecha Bonowicza ukazała się niedługo po śmierci filozofa. Nie było więc możliwe, by zawierała opis tak niedawnych wydarzeń. Dlatego ostatnie trzy lata życia i pracy księdza przedstawione są w niej na zaledwie kilku stronach. Z kolei w przypadku młodszych o osiem lat filmu i książki na jego podstawie *Tischner. Życie w opowieściach*, na gruntowne zbadanie lat 1997-2000 nie pozwalała autorom, Witoldowi Beresiewi i Arturowi „Baronowi” Więckowi, konwencja filmowa⁴.

Literatura problemowa dotycząca zagadnień, które w swoim dziele filozof z Łopusznej podejmował w ostatnim okresie twórczości, zajmuje się wybranymi wątkami, zwłaszcza problemem zła⁵. Przede wszystkim brak przeglądowej prezentacji dzieła stworzonego przez księdza Tischnera w tym czasie oraz samego spojrzenia na problem śmierci⁶. Brak również analizy najbardziej wyjątkowych artykułów, które przygotował z intencją wzbudzenia dyskusji naukowej, a które dotyczyły miłości Bożego w kontekście jego wcześniejszej twórczości⁷.

Starałem się zatem dokonać rekonstrukcji biograficznej oraz przedstawienia, po pierwsze, przeglądowej analizy dzieła z ostatniego okresu życia autora, a także, po drugie, analizy wybranych zagadnień, jak: choroba, śmierć i miłosierdzie. W ten sposób chciałbym zwrócić uwagę badaczy na ten interesujący okres w życiu filozofa, by dalszymi pracami w sposób wyczerpujący podjęli Tischnerowskie dziedzictwo.

Wypełnienie opisanej luki jest najważniejszym celem tej książki. Cel ten starałem się osiągnąć w trzech zasadniczych krokach: przez dokonanie opisu, kontekstualizacji i analizy materiału. W ramach opisu najważniejszymi zadaniami były rekonstrukcja, periodyzacja i systematyzacja materiału. A więc przedstawienie w porządku chronologicznym zdarzeń z biografii Tischnera, wyróżnienie charakterystycznych ze względu na biografię i dzieło etapów życia i twórczości oraz problemowe uporządkowanie wyłaniających się z tego wątków.

Tak opisany i uporządkowany materiał należało osadzić w odpowiednich kontekstach. Wyróżniłem je cztery: biograficzny (wydarzenia z życia bohatera), personalny (relacje z innymi osobami), intelektualny (istotne wpływy i inspiracje) oraz duchowy (relacja pomiędzy wiarą a życiem i myślą). Materiał opisany i skontekstualizowany poddałem wreszcie analizie z intencją zbliżenia się do odpowiedzi na pytanie o wzajemne relacje życia i dzieła.

Szczególnie zwracają uwagę trzy elementy. Język, którym posługiwał się Tischner w dyskursach specyficznych dla jego kilku ról – filozoficzny, kaznodziejski,

publicystyczny – wyraźnie zmierzał do coraz większego uproszczenia i zbliżenia dyskursów. Jednocześnie w każdym z nich obecny był jeszcze jeden dyskurs – religijny, a ściśle mówiąc: ewangeliczny. Drugim elementem jest niezwykła konsekwencja w realizacji spójnego programu życia i myśli, o czym sam ksiądz Tischner wielokrotnie mówił, apelując o pełną, ludzką autentyczność. Trzecim wreszcie elementem są analizy miłosierdzia, których dokonał ksiądz Tischner, a które – jak staram się to wykazać – stanowią twórczą kontynuację jego *Etyki solidarności*.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozmowy z chorym

Chrypka zaczyna dokuczać księdzu Józefowi Tischnerowi wiosną 1997 roku. Zjawia się od czasu do czasu, sprawia więc wrażenie nawracającego efektu przeziębienia. Ale skoro zima ustępuje, sezon chorobowy powinien się kończyć. Chrypka jednak się nie kończy. Przeciwnie, zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki. Ale wina znów idzie na karb pogody, bo wiosna jest deszczowa, a duża wilgotność powietrza sprzyja chorobom dróg oddechowych.

Już w maju zaczynają się intensywne opady, zapowiedź bliskiego kataklizmu. Zanim z końcem miesiąca woda po raz pierwszy w tym roku wyleje poza koryta rzek, Tischner zdąży odprawić Mszę polową na rozpoczęcie sezonu flisackiego na Dunajcu. Powie: „Na jednej tratwie płyniemy”. Wkrótce te słowa nabiorą nowego znaczenia.

To wtedy też filozof po raz pierwszy, mimochodem, poskarży się na ból gardła. Dolegliwość jest jednak na tyle uciążliwa, że zwykle stroniący od wizyt lekarskich Tischner decyduje się na pójście do specjalisty. Niedaleko rodzinnej Łopusznej, w Nowym Targu, trafia do laryngologa cieszącego się w okolicy dobrą opinią. Otrzymuje receptę na antybiotyk, który ma zwalczyć anginę i zapalenie krtani. Lekarka zaprasza go również

na kolejną wizytę, by już po wyleczeniu choroby wycisnąć widoczny w gardle ropień.

Pomimo kuracji chrypka nie ustępuje. Tischner zaś odwleka kolejne wizyty u laryngologa. Na początku lata głowę zaprzatają mu ważniejsze sprawy. Na uczelni kończy się semestr, trzeba więc uporządkować wszystkie sprawy studenckie i administracyjne, nad którymi czuwa jako dziekan Wydziału Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej. Poza tym musi wywiązywać się z przyjętych wcześniej zaproszeń i jeździć na liczne konferencje krajowe i zagraniczne.

W czerwcu jego uwagę przykuwa pielgrzymka Jana Pawła II do Polski: papież odwiedza kilka miast, do których za trzy tygodnie wtargnie woda, wizytuje również Podhale. Podczas spotkania z przedstawicielami świata nauki w krakowskim kościele św. Anny Jan Paweł II dostrzega Tischnera w ciasno ustawionym szpalerze ludzi wewnątrz świątyni. Wywołuje go do siebie i wypowiada słowa, które staną się symbolem sympatii, jaką Karol Wojtyła darzy filozofa. „Józku, latałem nad twoją babcówką” – śmieje się, nawiązując do swojego przelotu helikopterem nad Tatrami i Turbaczem w drodze z Zakopanego do Krakowa.

W końcu jednak Tischner decyduje się na ponowną konsultację lekarską. I ponownie otrzymuje antybiotyki. Jednak kuracja kolejny raz nie przynosi poprawy: gdy lekarstwa się kończą, następuje chwilowa poprawa, po pewnym czasie jednak powraca dyskomfort.

W pełni lata chrypka jest już stała, a Tischner mówiąc, szybciej się męczy i jego głos jest nieco cichszy.

Gdy mówi przez dłuższy czas, słowa więzną mu w gardle, musi odchrząkiwać. Z czasem coraz częściej. Dopóki kontroluje ten odruch, stara się być dyskretny. Pod koniec lata robi to już bezwiednie. We wrześniu musi przepychać własny głos przez krtań, jakby nie był już w stanie przejść płynnie od zdania do zdania. Ale przy tak intensywnej eksploatacji, jaką Tischner funduje swojemu gardłu, chrypka nie wydaje się mimo wszystko czymś dziwnym. Niepokoi raczej odczuwany ból gardła, z którym walczy antybiotykiem, płukaniem gardła i pastylkami do ssania. Nie sposób zresztą przejmować się, ot, grypą, uciążliwym przeziębieniem czy przemęczeniem głosu, gdy wokół rozgrywa się tragedia.

Stojąc dziś przy łopuszańskim kościele, pięknej drewnianej świątyni, na dopiero co odrestaurowanej średniowiecznej elewacji widzimy metalową tabliczkę. Mieści się na wysokości wzroku dorosłego człowieka. Wskazuje poziom wody, która w 1997 roku wystąpiła z leżącego parędziesiąt metrów dalej Dunajca. Tischner, wolny już od akademickich obowiązków, był wówczas w Łopusznej.

Z końcem czerwca 1997 roku przychodzą bardzo intensywne opady¹. Początkowo wygląda to na powtórkę deszczy sprzed miesiąca. Ale tym razem nie przestaje padać. Wzbierają rzeki Niemiec, Czech, Austrii, Słowacji. W Polsce zaczyna się powódź tysiąclecia. W ciągu czterech najbliższych tygodni woda odbierze życie

56 osobom. Drugie tyle zginie w powodzi w sąsiednich krajach.

Pierwsza fala deszczu, która skutkuje powodzią, trwa przez tydzień. W ciągu doby lokalnie wielkość opadów wynosi nawet czterokrotność miesięcznych norm. Po między 3 a 10 lipca stan wód wzrasta tak gwałtownie, że płynący przez Łopuszną Dunajec szybko osiąga na wysokości Nowego Sącza stan alarmowy, który po siedmiu dniach jest przekroczony o niemal półtora metra. Poziom wody sięga 526 centymetrów. Rzeka wylewa daleko poza koryto, w pobliskim Knurowie zrywa most. Przepływająca na tej wysokości Polski Wisła wraz z końcem pierwszej fali powodzi przekracza stan alarmowy o ponad trzy metry. Kiedy fale kulminacyjne wody Wisły i Dunajca łączą się w tej pierwszej, odnotowany zostaje najwyższy w historii stan Wisły.

Chociaż sytuacja wygląda tragicznie, ewakuowanie ludzi nie jest proste. Wielu odmawia. Jak zostawić dobytek życia? Inni pamiętają potężną powódź sprzed czterech dekad i mówią, że skoro wówczas przetrwali na swoim, to przetrwają i tym razem. W okolicach Łopusznej swoje gospodarstwa ostatecznie musi opuścić ponad 350 osób.

W jeden z pierwszych lipcowych wieczorów woda Dunajca zalewa teren, na którym przy rzece stoi kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej w Łopusznej. Tischner przychodzi do świątyni – akurat w tych dniach nie ma proboszcza, który pojechał na prywatną pielgrzymkę za granicę – i wnosi ze świątyni Najświętszy Sakrament w monstrancji. Umiejscawia Go na plebanii, położonej

wprawdzie tuż obok, lecz już parę dobrych metrów wyżej niż kościół. Łopuśnianie, sprawdzonym sposobem, obwiązują świątynię mocnymi linami. Mężczyźni będą czuwać, by woda nie porwała liczącego przeszło pięćset lat kościoła.

Liny trzyma także Wojtek, syn brata Tischnera, Kazimierza. Emocje w rodzinie są duże, bo zagrożone może być życie najbliższych osób. W podsądeckich Stadłach mężczyźni linami chcą uratować most. Trzech z nich porywa rzeka, uratować uda się tylko dwóch. W oczach Tischnera sytuacja może się jawić jako doświadczenie gry ze śmiercią, o której tyle sam mówił; jako doświadczenie sytuacji granicznej: kto nie zaryzykuje swojego życia, ten nie jest w pełni wolny... Ale sytuacja bynajmniej nie sprzyja rozmyśleniom, potrzebne jest działanie. Nawet gdy opady najpierw zelżeją i wreszcie ustaną, rzeki bardzo powoli obniżają swój poziom. Ludzie zaczynają liczyć straty.

Zaledwie po tygodniu od poprawienia się pogody nacierają druga fala opadów. Od 18 do 22 lipca znów leje bez przerwy. Tym razem rzeki wzbierają natychmiast, bo ziemia nie jest w stanie przyjąć ani kropli wody. Odra na odcinku ponad 500 kilometrów przekracza dopuszczalny stan – przepływy są tak duże, że statystycznie zdarzyć się mogą raz na tysiąc lat. Podczas gdy wcześniej woda zniszczyła majątek, to trzeci tydzień powodzi niszczy nadzieję. Tischner widzi zrozpaczone twarze poszkodowanych osób i gruzowiska, które pozostały z ich domów; wielu mieszkańców wsi nie ma żadnego ubezpieczenia, a więc też szansy na nowy początek. Bilans strat materialnych

jest porażający. Gdyby liczyć go w pieniądzach: to ponad 12 miliardów złotych. Gdyby mówić o ludziach: trzeba pomyśleć o przeszło 7 tysiącach osób, które z końcem lipca zostały bez dachu nad głową, i kolejnych 40 tysiącach, które straciły dorobek całego życia. Hymnem mobilizacji społecznej do pomocy staje się piosenka zespołu Hey mówiąca o tym, że „moja i twoja nadzieja może uczynić dziś cuda”...

Kiedy wreszcie po 22 lipca powódź ustąpiła – choć później przychodzą jeszcze niepokojące opady – Tischner pisze w „Tygodniku Powszechnym” komentarz pod znamienym tytułem *Pytanie o sens*². Charakter tekstu przywodzi na myśl jego zaangażowane teksty z lat 80. W każdym zdaniu pobrzmiewa wysoki ton. Tischner w swoim stylu ustawia się ponad emocjami, które przecież były także i jego udziałem. Kiedy wszechobecne są liczbowe zestawienia strat materialnych i wyliczanie strat duchowych, jak utrata wiary w przyszłość – Tischner chce porządkować myślenie i budzić sumienia. (To właśnie tego rodzaju ton zniechęcał do niego część ludzi w latach stanu wojennego. Oczekiwali wówczas ze strony Tischnera manifestów, deklaracji politycznych, emocjonalnej bliskości. On zaś wygłaszał w krakowskim kościele św. Anny kazania zanurzone w filozofii).

Tischner najpierw odróżnia zło – które jest efektem ludzkich działań – od nieszczęścia, którego człowiek nie jest winien. Potem stawia w perspektywie wiary pytanie o sens nieszczęścia, jakim jest powódź. Stanowczo wyklucza interpretację o Bożej karze. (Choć, dodajmy, jest ona możliwa, lecz w rozumieniu nie kary doraźnej, lecz

konsekwencji grzechu pierworodnego). Kara taka dosięga bowiem tego, kto zawinił, zaś wielka woda dotknęła także niewinnych. Tischner proponuje więc inny klucz: znaku czasów. Krytykuje to, co uderzyło w oczy: egoizm, odmowę pomocy, szabrownictwo. Ale nie nazywa tego dosłownie, lecz pisze subtelnie: ustąpienie wody odsłoniło bowiem nie tylko ruiny, ale też fakt, że „naszemu życiu społecznemu wiele brakuje”. Bo gdy chodzi o konkretne czyny, polska wspólnota katolicka okazuje się pęknięta: „ratowanie własnej skóry czy... własnego krzesła jest ważniejsze od ratowania cudzego życia”. Niestety, pisze, może wyzwolić w człowieku dobro albo zło, podłość lub solidarność. Wspomina o wrocławskiej grupie młodzieży, która niespełna dwa miesiące wcześniej pracowała przy pielgrzymce papieża, a teraz na powrót się skrzyknęła i pomaga ofiarom powodzi.

Tischner proponuje, by ów znak czasu, jak nazywa dopiero co miniony kataklizm, rozumieć w perspektywie zbawienia: cokolwiek uczyniliście najmniejszemu z braci moich, Mnieście uczynili...